



ANNA ONICHIMOWSKA

POMIEDZY

Anna Onichimowska

POMIĘDZY

[Wydawnictwo Estymator](#)

Warszawa 2021

ISBN: 978-83-66719-56-9

Copyright © Anna Onichimowska

Projekt okładki: Karolina Lubaszko

Człowiek postępuje rozsądnie wtedy i tylko wtedy, gdy wszystkie inne możliwości zostały już wyczerpane (Edward A. Murphy)

Spis treści

[Kobieta i dziecko](#)

Ogród

Miasteczko

Dywan

Matka

Czas

Kobieta i kobieta

Kochanek

Muszla

Milczenie

Słonie

Mech

Elf

Owce

Artysta

Dzieciak

Rzeczy

Wina

Adopcja

Mężczyzna i kobieta

Kobieta i dziecko

Kobieta sypiała zwykle z nieodpowiednimi mężczyznami. Wiedziała o tym, ale nie umiała sobie z tą swoją skłonnością poradzić. Raz – na przekór sobie – wdała się w romans z poważnym urzędnikiem administracji państwowej. Urzędnik okazał się żonaty, co wcale jej nie zdziwiło, gdyż solidni ludzie zwykle zawierają związki młodo, a jako solidni nie mają zwyczaju się rozwodzić. Ponieważ ani przez chwilę nie miała wobec niego żadnych planów, jego stan cywilny niewiele ją obchodził, tym bardziej że znudziła się nim wcześniej niż on nią. I przygoda ta poszłaby zapewne w niepamięć, czy raczej zostałaby zaksięgowana w tych zakamarkach wspomnień, do których wracamy sporadycznie i bez przyjemności, gdyby nie pewien drobiazg.

Kiedy się zorientowała, ważył już pół kilo. Zawsze chciała mieć dziecko, czekała tylko na odpowiedniego mężczyznę, co w jej przypadku było z góry skazane na niepowodzenie. Może on był bardziej odpowiedni od innych, myślała sobie, objadając się cytrynami, na które miała nieodpartą ochotę. Nie nadużywał niczego, a więc dziecko nie mogło odziedziczyć skłonności do nałogów, nie był idiotą, był zdrowy, silny i niebrzydki, dzielnie radził sobie w życiu.

Mogliśmy trafić znacznie gorzej, przemawiała do nienarodzonego, gładząc się delikatnie po brzuchu. Intuicja podpowiadała jej, że to będzie on. Urzędnika nie zamierzała o niczym zawiadamiać, aby niepotrzebnie nie poddawać w wątpliwość jego solidności.

Aktualnie nie miała żadnego mężczyzny, co uznała za uśmiech losu. Z trudem potrafiła sobie wyobrazić, jak obierając kolejne cytryny, tłumaczy mu się ze swoich zachcianek.

– Nie jesteś łatwą partnerką – mawiała jej przyjaciółka. – Wiesz o tym, prawda?

Kiwała głową, bez przekonania, ponieważ co to właściwie znaczy być łatwym czy trudnym? Unikała konfliktów i uważała się za osobę wystarczająco uporządkowaną, aby można z nią było wytrzymać. Być może problem leżał nie w tym, jaka ona była lub nie lecz w infantylnym marzeniu, aby partner odgadywał jej potrzeby, telepatycznie z nią współgrał, aby nie zatracając własnej indywidualności, stawał się częścią niej.

– Dlaczego upierasz się, aby go chronić? – dopytywała przyjaciółka, myśląc o ojcu dziecka. – Mógłby dać mu choćby nazwisko, chociaż alimenty też by ci się przydały.

Nazwisko urzędnika nie było ani ładniejsze ani brzydsze od jej własnego, więc ten argument uznała za absurdalny, kolejny podobnie – zarabiała wystarczająco dobrze, aby utrzymać dwie osoby.

– Poza tym może to sprawiać wrażenie, że nie wiesz, kto jest ojcem...

– Tej właśnie wersji zamierzam się trzymać. – Roześmiała się kobieta, nie dając nikomu szansy przemówienia sobie do rozumu.

Rodzice znali ją już wystarczająco dobrze, aby nie wywierać nacisków, przyjaciółka przestała nalegać, szef zadał co prawda pytanie „kto jest szczęśliwym wybrankiem?”, ale kiedy odpowiedziała „nie wiem”, zamrugał tylko nerwowo i nabrał wody w usta.

I wszystko potoczyłoby się znacznie prościej, gdyby synek – ponieważ był to syn, intuicja jej nie zawiodła – już podczas badań prenatalnych nie wzbudzał przesadnego zainteresowania personelu, wpatrującego się w monitor.

– Coś jest nie tak? – dopytywała, zaniepokojona, ale otrzymywała wykrętne odpowiedzi.

Podczas porodu otoczona była ciasnym wianuszkiem lekarzy i położnych.

Niemowlęciu niczego nie brakowało: miało nóżki i rączki wraz ze stosowną ilością paluszków, oczy, usta i mały nos, ważyło około trzech kilogramów, a jego proporcjonalną do reszty ciała główkę pokrywał ciemny meszek. Wiadomo jednak nie od dzisiaj, że diabeł

tkwi w szczegółach, a tym szczegółem, wzbudzającym powszechną sensację na porodówce były bujne wąsy nowonarodzonego.

Wpatrując się w jego twarz, kobieta widziała od razu dorosłego miniaturowego człowieka. Nie był podobny ani do urzędnika ani do żadnego z konkretnych mężczyzn, jakich знаła. Sama nie czuła paniki, ani tym bardziej odrazy, którą dostrzegała na twarzach innych.

– Niezwykłe. Nie słyszałem jeszcze o takim przypadku – oznajmił ordynator.

Zachowują się co najmniej tak, jakby miał dwie głowy, denerwowała się kobieta.

– Zgolenie wąsów nie jest chyba poważną operacją – kpiła, pomimo osłabienia. – Dajcie nam spokój. Nie życzę sobie, aby pan mojego synka nazywał „przypadkiem”.

– Jest pani w szoku. To nic dziwnego. Musimy wykonać stosowne badania. Chyba nie zamierza nam pani utrudniać. Dziecko może mieć wrodzone zaburzenia hormonalne.

Wszystko na to wskazuje.

Do sali weszła pielęgniarka z aparatem fotograficznym.

– Nie zgadzam się! – Kobieta zasłoniła siebie i syna kołdrą.

Następnego dnia zaczęto na nią naciskać, aby ujawniła dane ojca dziecka.

– Po co? – spytała. Marzyła tylko o jednym – żeby stąd wyjść, razem z maleństwem, jak najszybciej.

– Chcemy zrobić badania genetyczne. Przeprowadzić wywiad. I tak dalej...

Jak dalej? Kobieta wyobraziła sobie, jak naciskają urzędnika w kwestii pobrania nasienia.

– To wykluczone. – Potrzasnęła głową. – Nie wiem, kto jest ojcem. – Uśmiechnęła się z wyższością.

Nie zmusicie mnie do niczego, myślała, tuląc dziecko. Będąc z nim razem, czuła się silniejsza. Była przekonana, że jest po jej stronie. Że gdyby umiało mówić, posłałoby do diabła całe to nietaktowne towarzystwo w zielonych fartuchach. Ciekawe, jakby się zachowali, gdyby jej dwudniowy synek puścił więzankę. Uśmiech kobiety przerodził się w chichot, nad którym nie potrafiła zapanować. Czuła się jak w szkole, podczas akademii. Wzrok lekarza rozbawił ją jeszcze bardziej. Już mnie zaklasyfikował, pomyślała. Puszczalska wariatka. Pewnie za chwilę pójdzie studiować moje papiery i zdziwi się widząc, gdzie pracuję i na jakim stanowisku.

– Zakładam jednak, że pani krąg przypuszczeń ogranicza się najwyżej do... – zawahał się – pięciu partnerów? Może zgodziliby się... – Nie dawał za wygraną.

– Niczego nie przypuszczam. To moja prywatna sprawa. Proszę nie nalegać. – W jej głosie zabrzmiały twarde nuty i mały zapłakał.

– Dziecko to nie jest pani własność. To nowy członek społeczeństwa. Naszym obowiązkiem jest próba ustalenia przyczyny takiego niezwykłego zjawiska, jak wąsy u noworodka. Nie wolno pani nam w tym przeszkadzać. Powinna pani współpracować, zamiast udawać, że nie ma problemu. To strusia polityka. – Rozpalał się coraz bardziej.

Mówił i mówił, używając zapewne coraz bardziej przekonujących argumentów, ale kobieta i tak ich nie słyszała, głucha na wszystko, co nie było nią, synem i ich wzajemnymi relacjami. Przez swoją inność był jej jeszcze bliższy. Teraz muszę nie tylko się tobą opiekować, ale również cię chronić, myślała i ciężar odpowiedzialności nappełniał ją dumą. Zawsze dotąd wychodziła zwycięsko z trudnych sytuacji, rozsypując się jedynie z powodu braku w najbliższym sklepie ulubionych płatków śniadaniowych lub dziury w nowych kosztownych pończochach.

Wróciła do rzeczywistości dopiero kiedy usta doktora zamknęły się ostatecznie, a chwilę potem zamknęły się za nim drzwi, głośniejsze, niżby wypadało.

– Mam nożyczki i maszynkę do golenia – odezwała się dziewczyna z sąsiedniego łóżka, która kilka godzin po niej powiła córeczkę.

Uśmiechnęły się do siebie.

– Nie wierć się – prosiły dziecko, a ono znieruchomiało, wpatrując się w obie z ciekawością.

– Sprawia wrażenie, jakby rozumiał – powiedziała dziewczyna. Nożyczki sprawnie migały w jej dłoniach. – Jestem fryzjerką – powiedziała. – Może mnie pani odwiedzić. Zrobiłabym pani niebieskie pasemka.

– Mówmy sobie po imieniu – zaproponowała kobieta.

Dziecko bez wąsów wyglądało jak dziecko. Dziewczyna wklepała mu delikatnie w zaczerwienione po zaroście miejsce oliwkę.

– Nie wiem, czy u takiego malca można stosować kremy depilujące. Musisz się tego dowiedzieć. Trudno golić taką delikatną skórę – zastanawiała się głośno.

– Liczyłam, że mi w tym pomogą, zamiast robić z niego cielę o dwóch głowach – odpowiedziała kobieta, nic sobie nie robiąc z tego, że obok jej łóżka wyrosła pielęgniarka. Ta, której nie lubiła najbardziej. Miała świdrujące spojrzenie wodnistych oczu i fałszywy uśmiech. Ociekała słodyczą.

– Ojej... – zdziwiła się na widok dziecka, a potem wyciągnęła po nie ręce. – Chodź, aniołku, niech teraz mamusia sobie odpocznie.

– Mamusia najlepiej odpoczywa w towarzystwie aniołka – zaprotestowała kobieta, układając malca w zgięciu ręki. – Proszę mi go zostawić. Aha, i jeszcze jedno – mam nadzieję, że przygotujecie nam na jutro wypis?

– To nie ode mnie zależy. Ja tylko wypełniam polecenia. Teraz mam zanieść pani synka na badania. Rutynowe – dodała z naciskiem, gapiąc się cały czas bezwstydnie w twarz dziecka. – Nie powinna pani tego robić bez porozumienia z lekarzem – dodała.

– Czego? – spytała kobieta, a jej sąsiadka zachichotała.

– Dziwnie się pani zachowuje. Nie ułatwia nam pani życia. – Pielęgniarka spojrzała znacząco na zegarek.

– A powinnam?

Dziecko zapłakało cichutko i kobieta rozpięła koszulę, aby je nakarmić.

Następnego dnia wyszli ze szpitala – na wyraźne żądanie, które musiała podpisać. Zostali otoczeni przez kilku dziennikarzy, błyskały flesze. Ciekawe, komu to zawdzięczam, zastanawiała się, idąc z podniesioną wysoko głową. Nie odpowiadała na żadne pytania, szła w stronę czekającej na nią przyjaciółki. Ona pewnie też znajdzie się na widelcu, pomyślała niewesoło.

Jechały szybko, zbyt szybko, aby spokojnie porozmawiać, przez wyjątkowo puste o tej porze miasto.

– Jest śliczny. – Przyjaciółka zerknęła we wsteczne lustro.

– Od początku był śliczny – podkreśliła z mocą kobieta. – Tyle że bardziej od śpioszków pasowałby mu małeńki garnitur.

Roześmiały się obydwie.

– Co zamierzasz zrobić? – spytała przyjaciółka, gdy znalazły się już w mieszkaniu, przygotowanym na przyjęcie noworodka.

– Znaleźć dobrego pediatrę. A potem nianię. Muszę pracować.

– A media? Myślisz, że się odczepią?

– Wcześniej lub później. Jeśli będę konsekwentna – a będę – wkrótce im się znudzi. Ciebie również prosiłabym o dyskrecję – dodała po chwili.

– Wiesz, że ja – na twoim miejscu – dałabym im kontakt na jego ojca. Znów jesteś sama z całym tym kłopotem.

– Ale nie jesteś na moim miejscu. A on nie jest „problemem”, „przypadkiem”, czy „kłopotem”. Jest po prostu dzieckiem. Z niewielkim defektem, czy może raczej anomalią. O co tyle szumu? Naprawdę uważasz, że nie mam prawa do prywatności?

Rozmawiając, organizowała jednocześnie przestrzeń i zajmowała się dzieckiem.

Da sobie radę, myślała przyjaciółka, z podziwem obserwując jej sprawność, zaledwie trzy dni po porodzie. Ale dlaczego wypiera bezsporny fakt, że jej dziecko powinno być starannie monitorowane i że kwestia badań genetycznych mogłaby coś wyjaśnić? Jej upór nie zasługuje na poklask ani na szacunek.

– Mylnie pojmujesz „prywatność” – spróbowała przemówić jej do rozumu, ale zacięta twarz zniechęciła ją do wytaczania jakichkolwiek argumentów. – Czasami mam wrażenie, że bawisz się rzeczywistością, jakby to był rodzaj gry. Ale to się dzieje naprawdę, obudź się, proszę. Nie jesteś w środku czyjegoś snu.

– Tyle razy już o tym rozmawialiśmy. – Kobieta była coraz bardziej zniecierpliwiona. – Przecież wiesz, że mimo pozorów, panuję nad rzeczywistością.

Tak było w istocie. Przyjaciółka po chwili niezręcznego milczenia wręczyła prezent w postaci kilku ubrań i wysłuchawszy okrzyków podziwu, zebrała się do wyjścia.

– Jak tylko czegoś będziesz potrzebowała, dzwoń. Jak nie będziesz – dzwoń także.

Uściskały się na „do widzenia”. Dlaczego ona jest przeciwko mnie, myślała z żalem kobieta. Znały się wystarczająco długo, aby nawet nie wypowiedziane słowa świeciły jarzeniowym blaskiem, układając się w zdania, a te w całe wywody.

Przez kolejne dni, opiekując się malcem, szczególnie starannie obserwowała skórę między górną wargą a nosem. Nie bądź kretynką, powtarzała sobie dziesięć razy dziennie, wiesz dobrze, że nie były przyklejone, a więc odrosną. I faktycznie, wkrótce pojawił się ciemny meszek.

Skoro taka twoja uroda, miej już sobie te swoje wąsy, zdecydowała.

Dziadkowi wąsy się podobały, babci mniej, sąsiedzi wkrótce się przyzwyczaili, niania roześmiała się na ich widok i taka roześmiana została, a jej dobry humor udzielał się dziecku. Z lekarzami wciąż bywał kłopot, chcieli badać i badać, dociekać przyczyn, zapobiegać nieznanemu. I choć chłopczyk rozwijał się prawidłowo, nieustannie budził ich nieufność.

– Z taką buzią mógłby na ciebie zarabiać... – powiedziała fryzjerka, kiedy kobieta upomniała się wreszcie o obiecane niebieskie pasemka. – Znam pewnego gościa od porostu włosów. Ma reklamy do bani, dlatego interes mu kuleje. Zgodziłabyś się, jakby co?

– To zależy... – Kobieta dziwiła się swojemu odbiciu w lustrze. Wyglądała niemal równie niezwykle jak jej synek. – Jesteś świetna. – Pokiwała z uznaniem głową, próbując wcisnąć dziewczynie napiwek, ale ta odsunęła pieniądze. – Zgodziłabyś się? – powtórzyła z uśmiechem.

– Możesz mu podać moją komórkę – skapitulowała.

Jeden ze scenariuszy reklamy podobał jej się na tyle, że nie widziała przeszkód, aby wziąć w niej udział. Mieli wystąpić oboje. Taki był jej warunek – żadnych zastępczych matek, podstawionych aktorek lub piosenkarek. Ona albo niania chłopca. Wybór producenta padł na nią.

Instynkt podpowiadał jej, że na tej propozycji może się nie skończyć, że dziecku potrzebny jest opiekun prawny, który dbałby o jego interesy. Chciała, aby wszystkie honoraria były przez niego negocjowane i aby trafiały na specjalne subkonto.

Faktycznie, podczas pierwszych czterech lat życia, chłopczyk wziął udział nie tylko w reklamach, ale także w wideoklipie, serialu telewizyjnym i filmie science fiction. Uśmiechał się z bannerów i kalendarzy.

Pewnego dnia na progu ich mieszkania wyrósł dobrze jej znany przed pięcioma laty urzędnik. Mówił o ojcowskich uczuciach – bo przecież, jak wynika niezbiecie z obliczeń, to musi być ich synek, czyż nie tak? – oraz o swoim nieudanym życiu i długach, w które popadła jego żona. Zdążył się już czujnie rozwieść, ale część z nich wciąż wymagała spłaty przy jego udziale. Kobieta słuchała tego wszystkiego wyjątkowo cierpliwie, w końcu zrobił dla niej rzeczywiście więcej niż którykolwiek z wcześniejszych kochanków, wreszcie jednak uprzejmie poprosiła, aby sobie poszedł. Spieszyła się z małym na zajęcia plastyczne,

obydwoje z pasją babrali się w glinie. Wieczorem zawiadomiła o kłopotliwej wizycie opiekuna prawnego dziecka, który obiecał wziąć sprawy w swoje ręce i słowa dotrzymał.

Przyjaciółka wytykała jej niekonsekwencję.

– Mówiłaś kiedyś o prawie do prywatności – kpiła – a wszędzie go pełno. – Wskazała malca, wertującego książkę.

– Nie pozwoliłam zrobić z mojego dziecka wybryku natury, na którego widok ludzie odwracaliby z zakłopotaniem twarz. Dzięki popularności, stał się ulubieńcem, gwiazdą, maskotką. Jego wizerunek wyklucza kpiny. Dzieci raczej mu zazdroszczą niż się z niego śmieją. To miałam na myśli, mówiąc o prywatności. Nikt nie ma prawa wywierania na mnie nacisków, aby mu robić zdjęcia i je upubliczniać. Co innego, kiedy takiego wyboru dokonuję sama.

– Robisz na tym kasę.

– Dzięki niej będzie niezależnym człowiekiem już w wieku osiemnastu lat, lub... stać nas będzie na leczenie, jeśli okaże się to konieczne.

– Nigdy nie miewasz żadnych wątpliwości?

Kobieta zawahała się. To był ułamek sekundy, ale wystarczył, aby przyjaciółka poczuła coś na kształt satysfakcji.

Tydzień później chłopczyk wrócił z przedszkola smutny i osowiały.

– Wiesz, że wasy można zgolić? – spytał kobietę.

Przytaknęła.

– Bo ja już ich nie chcę – oznajmił stanowczo.

– Dlaczego? – zdziwiła się.

– Zosia mówi, że kłuję przy całowaniu.

– Zakochałeś się? – Przyjrzała mu się z ciekawością.

– Może tak. – Pokiwał głową.

Byli w trakcie zdjęć do nowego filmu. Zadzwoiła do agenta.

– Odradzam. To panią zrujnuje.

– Przecież można zrobić sztuczne wasy. – Miała z góry przygotowaną odpowiedź.

Przedyskutowała sprawę z synkiem, zgadzał się na wszystko, pod warunkiem, że jeszcze tego samego dnia pójdą do fryzjerki.

– Ojej, jesteś pewien? – zmartwiła się dziewczyna. – Tak się do ciebie przyzwyczailiśmy z tymi wąsikami.

– Jestem – oznajmił stanowczo. – To będzie bolało?

– Nie, o ile nie będziesz się kręcił.

Chłopczyk, kiedy pozwoliła mu już otworzyć oczy, przyglądał się sobie długo w lustrze.

– One odrosną, tak? – spytał, a kiedy przytaknęły, dokonał radosnego odkrycia: – Czyli mogę je mieć albo nie?

Kolejnego dnia, po powrocie z przedszkola, powiedział, że znów zapuszcza, bo Zosi bardziej podobał się z wąsami.

A kobieta zdecydowała się wreszcie spotkać z pewnym całkowicie nieodpowiedzialnym przystojniakiem, który od jakiegoś już czasu zabiegał o jej względy.

KONIEC BEZPŁATNEGO FRAGMENTU

ZAPRASZAMY DO ZAKUPU PEŁNEJ WERSJI